

Ranne spanie.

czwarta rano, znikł chwiejny parawan świtu
kurtynę na dobranoc zerwały puchacze
pierwsze śniadanie skowronków w przetyku
drugie śniadanie jastrzębi nieświadome kwacze

ciało przybrało formę wydmuszki
pot Morfeusza w żaluzjach powiek
uchem przyciskam jaźń do poduszki
źrenice puste, rozespiane krowie

krochmal wyściółki wkopany w łóżko
budzik z palcem zaciśniętym na spuście
kuś tyk duża małą prowadzi wokół dróżką
kurant w kogucie drze dziób złotouście

sekunda wyrwana ziarnkiem z klepsydry
znika w szczelinie między pór pustką
ona zdążyła, ja barłożę – wstyd mi
nie wywlekajcie przed godziną szóstą

nie tak dawno
WO